



W jaki sposób różnica płciowa może ocalić nasz świat*

Cierpienie i zniszczenie naszego świata, jakich obecnie doświadczamy, zmuszają nas do przemyślenia sposobów, dzięki którym wciąż moglibyśmy ocalić życie, poczynawszy od naszego życia ludzkiego. Wysiłek, jakim jest myślenie, musi wyrastać z tego, co najbardziej istotne dla życia i dla jego pielęgnowania. Wymaga to od nas podawania w wątpliwość sposobów, w jakie nasza tradycja zebrała wszystkie byty w całość, jak również rozważenia wszystkich możliwości, za pomocą których moglibyśmy wspólnie zbierać się i jednoczyć – każde z nas z osobna i wszyscy razem.

Pytanie o konstytuowanie się ludzkiego bytu w całość nie zostało przemyślane. Kiedy grecki filozof pozostawał pod wrażeniem rzeczywistości, jaką napotykał i jaka go otaczała, to nie tylko nie zastanawiał się wystarczająco nad sobą samym, ale też nie przemyślał sposobu, w jaki mógłby się w sobie zebrać i z sobą zjednoczyć. Wydaje się, że jego jedność jako bytu ludzkiego wyniknęła z faktu, że rozumiał on byty, jakie napotykał. Nie wrócił do siebie, by odstąpić prawdę o sobie, a także prawdę, która stanowiła dla niego punkt wyjścia w konfrontacji z bytem. Oczywiście mamy słynną dewizę Sokratesa „poznaj samego siebie” (*know thyself*), lecz taka wiedza jak dotąd nie wzięła pod uwagę pełni naszej egzystencji. Nasza podmiotowość nie była jeszcze przedmiotem namysłu filozofa greckiego, a pytanie o naszą ucieleśnioną i jednostkową podmiotowość nie zostało postawione przez filozofię Zachodu.

Człowiek/mężczyzna stał się znakiem pozbawionym znaczenia – by zacytować fragment z Hölderlina. Wydaje się, że stopniowo zatracił swoją ścieżkę i przebywa na wygnaniu w nieznanym mu świecie. Wędruje tu i tam, robi to i owo, jednego dnia myśli tak, a następnego inaczej, swoim opuszczeniem [*dereliction*] dając świadectwo braku swojej spójności. Mężczyzna zagubił się nie tylko dlatego, że stracił poczucie znajomości świata, który go otacza – jak napisał Hölderlin – lecz także dlatego, że zapomniał o sobie samym. Nie wie już dłużej, czym i kim jest jako człowiek.

* Niniejszy tekst ukaże się w wersji pierwotnej jako *How Sexuate Difference Can Rescue Our World* na łamach „*Environment Philosophy*” 2020, vol. 17, no. 1 (Spring). Dziękujemy Autorce za zgodę na udostępnienie praw do przekładu niniejszego tekstu.

Jego mowa i jego słowa zaś nic już nie znaczą. Obejmuje sobą coraz to większą przestrzeń i poszukuje siebie poza sobą samym w tym, co nasza kultura uznaje za odpowiednie dla jego dobra. Lecz w ten sposób coraz bardziej oddala się od siebie przez to, co również wyczerpuje jego pokłady życia, jego energię. Nie jest już możliwy jego powrót do siebie, jego zjednoczenie z samym sobą. Dlatego też nie wie on już, czego naprawdę chce, i swoją uwagę kieruje ku temu, co doprowadza go do ruiny. Stracił źródło swojego własnego pożądanego.

Nasza zdolność do robienia czegokolwiek bierze się z naszego pożądanego, ale rozumianego nie jako potrzeba tej czy innej rzeczy, lecz jako pragnienie naszej własnej realizacji. Obecnie brakuje takiej tendencji; tymczasem konieczny jest taki sposób myślenia, który przyczyni się do naszego stawania się jako ludzi, do stawania się człowieczeństwa. Nazbyt często myślenie ocenia się dziś zgodnie z postawą podporządkowania nas samych urządzeniom technicznym, które czynią nas obojętnymi wobec faktu, że nie dochowujemy wierności sobie. Techniczne narzędzia – nawet jeśli spojrzeć jedynie na strukturę naszej logiki – działają niczym filtr będący następstwem rzekomej neutralności naszej kultury, a zwłaszcza tradycji uniwersyteckiej, narzucającej nam warunki zdobywania wiedzy. Niestety! Tradycja akademicka nie podaje w wystarczający sposób w wątpliwość źródeł owych rozwiązań technicznych i nie zastanawia się nad brakiem neutralności i nad krzywdzącym charakterem owej strukturyzującej ramy, z której czyni podstawę dla naszego sposobu myślenia i mówienia, czyli stawania się ludźmi.

W rzeczywistości ten najwyraźniej neutralny system, któremu uczymy się być posłuszni, odcina nas od nas samych i sprawia, że błądzimy w sztucznie wytworzonym świecie, gdzie znaki lub wskazówki wytyczające nam ścieżkę wymagają od nas wiary w to, czego nas nauczono, zamiast nauczyć nas, że nasza własna percepcja i sposób jawienia się mogą nas doprowadzić do nas samych. Bycie etyczną/etycznym w pierwszej kolejności wymaga od nas zamieszkiwania w nas samych, dochowywania wierności sobie bez konieczności zapożyczenia miejsca, słów, sposobów poznawania od innej/innego lub narzucania innej/innemu naszych.

Bycie etycznym zakłada przede wszystkim dostrzeganie tego, czym i kim jesteśmy, i poszanowanie inności innej/innego. Jednakże nasza tradycja, ufundowana na reprezentacji i uprzywilejowaniu tego, co takie samo, uniemożliwia nam takie zachowanie. Myśl, która pragnie być etyczna – co należy odróżnić od podporządkowywania się regułom moralnym – musi zatem wycofać się ze zniewalających ją znaczeń kulturowych i spróbować powrócić do siebie, by znów nauczyć się dostrzegać to, co trzeba dostrzec, by

móc myśleć. Biorąc pod uwagę, iż nasz świat jest w stanie krytycznym, oznaczałoby to myślenie o tym, jak nadal możliwe jest ocalenie nadającego się do zamieszkiwania świata zarówno dla ludzi, jak i dla wszystkich żyjących organizmów.

By móc wykroczyć poza normy, którym zostaliśmy podporządkowani, musimy poddać pod rozwagę to, co dziś wydaje się konieczne, by ochronić teraźniejszość i przyszłość dla życia ludzkiego i środowiska, w którym człowiek żyje. Oczywiście, przestaliśmy dostrzegać tę konieczność i w oderwanych od niej zideologizowanych, sofistycznych debatach oddalamy się od niej coraz bardziej. Musimy zatem w pierwszej kolejności przemyśleć, co jest najważniejsze dla naszego przetrwania. Najprostsza odpowiedź, którą jednakże zazwyczaj ignorujemy, jest taka: potrzebujemy powietrza nadającego się do oddychania, wody zdatnej do picia, promieni słonecznych i ciepła słonecznego sprzyjających życiu, jak i żyznej ziemi, na której można żyć.

Jaka myśl tak naprawdę troszczyła się o te potrzeby? Dlaczego nasza tradycja wyobrażała sobie, że istotniejsze dla ludzi jest budowanie świata za pomocą coraz to bardziej wyrafinowanych technik niż pielęgnowanie naturalnego środowiska, w którym przyszłiśmy na świat i w którym żyjemy? Pytał o to już chór w pierwszym stasimonie tragedii Sofoklesa *Antygona*. Który filozof, zwłaszcza filozof Zachodu, naprawdę poświęcał się zdefiniowaniu kultury powietrza, wody, światła i ciepła słonecznego, ziemi? A z drugiej strony – albo i w konsekwencji – który demokratyczny przywódca martwił się o te elementy niezbędne do życia zamiast przypodobać się elektoratowi przez odniesienie do najbardziej destrukcyjnych dla tegoż elektoratu tendencji, czyli zamiłowania do konsumpcji? Czyż ludzie biznesu, a nade wszystko szkoły biznesowe nie powinny dawać przykładu przez wymyślanie i rozpowszechnianie nowych form produkcji? W rzeczywistości ani politycy, ani naukowcy, którzy ustanawiają prawo w naszych czasach, nie są zdolni do myślenia. To do nauczycielek i nauczycieli, a zwłaszcza do wykładowczyń i wykładowców akademickich, należy uczenie młodych ludzi myślenia, a nie tylko technik, które są wymagane w określonej profesji, lecz nie inicjują już myślenia jako takiego. Jak zatem uczyć sposobów produkcji, które służą temu, co natura sama z siebie jest w stanie wyprodukować, zamiast usiłować zastąpić ją pracą ludzką, a tym samym niszczyć? Powietrze, woda, ziemia i słońce są nam dane przez naturę. W jaki sposób działalność biznesowa i ludzie biznesu mogliby poświęcić się pielęgnowaniu tych naturalnych darów? Jak mogliby naprawić szkodę, jaką wyrządzili środowisku niezbędnemu do życia wszystkich istot żywych, a następnie pielęgnować naturalny potencjał tego środowiska, by mogło ono sprzyjać rozwojowi istot żywych – zwłaszcza świata roślin niezastąpionemu

w oczyszczaniu powietrza, modulowaniu temperatury, regulowaniu poziomu wilgoci w atmosferze, utrzymywaniu płodności ziemi, jak również przyczynianiu się do naturalnego piękna naszego otoczenia? W jaki sposób biznes, a bardziej ogólnie: ludzie świata kultury mogą troszczyć się o środowisko niezbędne do życia i dzielić się nim, co jest gestem bardziej demokratycznym niż wszelkie próby dystrybucji bogactwa uzyskanego dzięki eksploatacji wszystkiego, co żyje?

Jak kształcić przyszłych naukowców, by potrafili oni szanować naturalne rytmy, a nie zmuszać je lub zachęcać siłą do niszczenia ich w imię produkcji, bez przywiązywania wagi do wyczerpywania się zasobów naturalnych? Jak uczyć młodych ludzi, by przede wszystkim troszczyli się o życie, a zwłaszcza o tę istotę żywą, jaką jest człowiek: czyli ten, kto jest lub powinien być odpowiedzialny za gospodarowanie światem? Po zatroszczeniu się o atmosferę niezbędną dla każdego życia istotne jest wzięcie pod uwagę sposobów, w jakie możemy zatroszczyć się o człowieka jako takiego – czyli o kolejny wytwór natury, który musimy pielęgnować.

W jaki sposób byt ludzki stał się, podobnie jak natura, miejscem o wiele bardziej radykalnej eksploatacji niż ta, o której mówił Marks? Nie jest to wyłącznie problem ograniczający się do wyzysku robotników przez właścicieli fabrycznych, lecz kwestia przekształcania bytu ludzkiego jako takiego, czy jest nim właściciel, czy robotnik, w zasoby lub narzędzia podtrzymujące mechaniczny system, jakim stał się świat za sprawą organizacji pracy, system, który potrzebuje materiałów i energii, by podtrzymywać dalsze funkcjonowanie w celu konsumpcji wszystkiego, co wciąż nadaje się do skonsumowania.

W jaki sposób możemy przeciwstawiać się temu uniwersalnemu mechanizmowi już ustanowionemu? Jak możemy chronić trwały rozwój nie tylko z myślą o naturze jako ziemi, wodzie, powietrzu i słońcu, lecz również o naszej własnej naturze, o nas jako o naturze? Poznajemy nasze zasoby energii po to, by je pielęgnować, a nie po to, by je ślepo wydatkować lub pozwalać na ich eksploatację. Nie ulega wątpliwości, że nasza zdolność do nawiązywania relacji stanowi istotny potencjał, który nie został jeszcze dostrzeżony, a który został zaprzęgnięty i niedoceniony przez pracę i świat biznesu, jak również przez kulturę, która doprowadziła do tego, że zainwestowaliśmy naszą energię relacyjną w abstrakcyjne [*suprasensitive*] wartości lub jednostki, które przeszkodziły nam w dzieleniu się nią między sobą nawzajem.

Niezależnie od tego również sama praca jako sublimacja naszego pożądania w abstrakcyjne ideały stanowiłaby być może mniejsze zagrożenie niż zredukowanie każdego z nas przez pieniądź do technicznego i politycznego funkcjonowania współczesnego świata.

Od tego czasu staliśmy się zaledwie zdarnymi do eksploatacji komponentami, służącymi akumulacji substancji i siły, zdolnymi do podtrzymywania międzynarodowego mechanizmu, który wytwarza świat takim, jakim jest on obecnie. Mogłabym równie dobrze dodać: świat taki, jaki już nie istnieje, jak bowiem możliwe jest określenie mianem świata maszynierii, którą karmimy, w której jesteśmy uwięzieni, nie mając nawet możliwości jej zamieszkiwania? Jakże właściwie zostało nam miejsce nadające się do zamieszkania?

Być może nie pozostaje nam nic innego, jak nauczyć się ukrywać, by uciec przed kulturą, która zamierza wszystko zdominować i wyeksploatować. W obliczu powołania nauki, technologii i polityki, jakim jest obserwacja wszystkiego, by móc tym zarządzać, zwłaszcza dzięki informacjom i statystykom, być może nasze szanse na zabezpieczenie przyszłości dla nas jako ludzi będą wiązały się ze stawianiem oporu przez ukrywanie naszych ludzkich zasobów przed pojawieniem się. W rzeczywistości owo pojawienie się prowadzi do ich eksploatacji przez środki produkcji, które nie znajdują się już w rękach dyrektorów firm, lecz, bardziej ogólnie, służą wytworzonemu światu kultury i polityki, który zarządzany jest przez rozpowszechnioną maszynierię, łącznie z tymi, którzy twierdzą, że się jej przeciwstawiają, ponieważ nie zdają sobie oni sprawy z jej destrukcyjnej mocy.

Jak chronić naszą energię służącą do nawiązywania relacji przed tego rodzaju zagrożeniem? Jak uniknąć oddania naszego pożądanego na rzecz naukowych lub pseudodemokratycznych idei, które zostały zdehumanizowane przez działania techniczne? Nasza kultura nie nauczyła i nie uczy nas, jak bronić się przed tym niebezpieczeństwem. W moim przekonaniu taka obrona jest możliwa przez przeciwstawienie owej maszynierii, którą karmimy, naszej energii naturalnej, czyli tych środków, które zdolne są do gromadzenia energii, jaką jest nasze upłciowione ciało. Dzięki temu, że żyjemy w ciele, i dzięki naszemu upłciowionemu pożądanemu, będącemu ramą strukturyzującą naszą energię, możemy osiągnąć zdolność do ukrywania jej przed naukowcami i technokratami oraz przed ich metodami, które polegają na odsłonięciu wszystkiego po to, by oceniać i kalkulować. Pielęgnując nasze pożądanego jako naturalną i tajemniczą energię przeznaczoną do dzielenia się z inną/innym, nie odkrywamy naszej inności, która zostałaby poddana akumulacji wynikającej ze zbiorowej eksploatacji nietroszczącej się o trwały rozwój człowieczeństwa jako takiego. I obawiam się, że osiągnęliśmy punkt, w którym socjalizm podąża tą samą drogą co kapitalizm w kwestii wyzysku. W istocie socjalizm dąży do dystrybucji tego, co kapitalizm chce zgromadzić bez kwestionowania samych środków produkcji. Celem socjalizmu wydaje się nawet akumulacja nastą-

wiona na dystrybucję w imię ideałów równości, by nie powiedzieć Tego Samego, które, poza faktem, że popadają w idealizm, nie mają niczego wspólnego z kultywowaniem samej natury. W konfrontacji z imperializmem złożonym z socjalizmu i kapitalizmu, a także ich narastających przeciwności i porażek, musimy niezwłocznie wypracować inną kulturę, która w pierwszej kolejności będzie troszczyć się o pielęgnowanie życia i nauczy nas, jak podtrzymywać naszą energię naturalną bez konieczności wydatkowania jej na produkcję pozbawionych życia przedmiotów, środowiska i obywateli przez uogólniającą maszynериę.

Od samego początku nasza zachodnia logika, nasz logos, odsłaniała naturę, w tym naturę nas samych, w celu jej eksploatacji, jednocześnie pozbawiając wszystko pierwotnych korzeni. Tak więc początkiem bytu ludzkiego winien być logos i jego technika scalania wszystkiego w całość. Jednakże ani język, ani dyskurs nie pozwoliły nam powrócić do naszej naturalnej przynależności będącej warunkiem ukształtowania kultury szanującej życie. Żadna logika nie oświeciła nas, jak ważne jest podtrzymanie niewidzialnych, niepoddających się kalkulacji i niewyczerpywalnych zasobów energii, powstałych dzięki istniejącym między nami płciowym różnicom. W najlepszym razie nasza tradycja odraczała tę kwestię, pozostawiając ją w stanie zawieszenia w postaci znajdującego się poza naszym zasięgiem Absolutu, od którego jesteśmy odseparowani przez różnicę ilościową, podczas gdy nasza różnica wynikająca z natury jest różnicą jakościową.

Logika techniczna, na której zasadza się nasza kultura, doprowadziła nas do takiego sposobu życia i myślenia, których nie wybrali byśmy dobrowolnie, a które coraz bardziej pozbawiają nas naszych zasobów niezbędnych nam do rozwoju, jak również do rozwijania relacji z inną/innym(i). Zamiast być trybikiem w maszynie, która od tamtego czasu rządzi światem, i zamiast dawać się kształtować przez dyskursy, włączając w to dyskursy pseudodemokratyczne, które coraz bardziej wykorzeniają nas z naszej naturalnej przynależności, musimy pilnie powrócić do tego sposobu zachowania, w którym jakaś wolność jest dla nas nadal dostępna. Będzie to zatem kwestia nauczania się, jak kształtować w nas samych, począwszy od danej nam materii, naszej naturalnej przynależności, z uwzględnieniem naszego trwałego rozwoju i człowieczeństwa. Wymaga to od nas, byśmy porzucili fascynację wirtualnością, która wyczerpuje nasze realne możliwości, i zaczęli ponownie od naszego potencjału fizycznego i relacyjnego. To zaś domaga się od nas, byśmy rozważyli, czy dochowujemy wierności sobie na każdym kroku, oraz zweryfikowali, czy powrót do naszej własnej natury jest w ogóle możliwy. Nasze stawanie się w tym sensie koresponduje z pracą, którą sami sobie wyznaczamy, bez poddawania się wymo-

gom, które neutralizują naszą energię po to, by skumulować ją wraz z innymi energiami w niezróżnicowaną totalność.

To określona natura, a zwłaszcza określona natura naszej upłciowionej energii, pozwala nam na ochronę tej natury przed wysysaniem świata technicznej maszynierii i zachowanie tej natury dla tworzenia – ποιήσις [poíēsis] – które przyczyni się do nieprzerwanego rozwoju, w tym do wytwarzania i wzrostu naszej energii, zwłaszcza dzięki relacji z inną, różniącą się płciowo istotą ludzką.

Techniczna maszynieria, która dziś dominuje nad naszą egzystencją, uniemożliwia nam powrót do energii, która jest wytworem naszej własnej natury. Oznacza to, że energia ta traci swoje żywotne właściwości i jakości w procesie produkcji pozbawionym życia.

Nie odwołuję się tu, rzecz jasna, do prostego użycia technologicznych przedmiotów, ale do faktu, że ukształtowaliśmy naszą energię, aby była do nich podobna i podobnie działała, nie troszcząc się w sposób wystarczający o podtrzymanie żyjącej energii w celu odkrycia i pielęgnowania naszej ludzkiej przynależności. Przywiązywanie wagi do pielęgnowania naszego pożądanego może pomóc nam zachować energię żywą, a użycie technologii usytuować na poziomie potrzeb, a nie pożądanego.

Pożądanie wiedzie nas do przekraczania tego, czym lub kim już jesteśmy, skłania nas do wyjścia poza siebie, a w szczególności w kierunku innej/innego jako odmiennego. Pielęgnowanie naszego pożądanego musi doprowadzić nas zarówno do otwarcia nas samych na ten element, który zachęca nas do wyjścia poza nas samych, jak i do pozostania w sobie po to, by nie odciąć się od źródeł naszej żyjącej energii. Niestety, sposób pojmowania pożądanego seksualnego w naszej kulturze prowadzi do czegoś wprost przeciwnego do dbania o nie. Relacje seksualne postrzegane są jako okazja do wydatkowania lub wyczerpywania naszej energii, a nie jako przestrzeń, w której możemy odkryć znaczenie dzielenia pożądanego tak, by móc osiągnąć człowieczeństwo.

Techniki seksualne mają na celu magazynowanie i wykorzystanie naszych zasobów energii, a nie ich wytwarzanie, rozwój i kształtowanie w każdym z nas z osobna i między nami. A kiedy upłciowiona energia nie jest podporządkowana różnorodnym technikom, które dążą wyłącznie do seksualnej przyjemności jako wymówki, to służyć ma reprodukcji ludzi, ale nie rozwojowi istoty ludzkiej jako takiej.

Nasza kultura pozornie odseparowała się od świata przyrody, szczególnie od świata roślinnego, przez zdominowanie go. W ten sposób doprowadziła do oddzielenia wszystkiego od życia wiernego swoim korzeniom, jednocześnie imitując wzrost roślin: wzra-

stanie od dołu ku górze ze względu na przyciąganie do tego, lub przez to, co daje życie: słońca. Jednakże zastępując słońce i wierność naturalnym korzeniom Dobrem Platońskim, nasza kultura oddzieliła rozwój kulturowy od rozwoju naturalnego: ten pierwszy naśladuje ruch wzrastania tego drugiego, ale nie gwarantuje go.

Człowiek może postąpić w inny sposób: może znaleźć perspektywę spojrzenia obejmującą to, co żyjące, a czym sam jest, mając na celu pielęgnowanie tego, a nie zdominowanie. To z kolei pociąga za sobą zarzucenie wertykalnego wzrostu po to, by móc pielęgnować żyjące pożądanie. Wymaga to od nas, byśmy troszczyli się bardziej o rozwój horyzontalny w relacjach z inną/innym jako inną/innym, która/który uosabia transcendencję horyzontalną, nie zaś wertykalną znajdującą się poza naszym zasięgiem.

Pielęgnowanie pożądanego dla innej/innego i wraz z nią/nim oznacza, że uczymy się przekraczać samych siebie, bez podporządkowywania się Absolutowi, który nas przewyższa – jak Platońskie Dobro czy bóg w religii monoteistycznej. To prawdopodobnie najbardziej podstawowy gest, na którym możemy budować ludzką kulturę. Wymaga od nas dochowania wierności samym sobie, powrotu do naszej naturalnej przynależności, by móc rozwinąć ją na potrzeby bycia człowiekiem z sobą samym, z inną/innym, z innymi.

Owo przedsięwzięcie doprasza się pogodzenia Bycia z życiem, zamiast wzajemnego przeciwstawiania ich sobie. Życie wzrasta i pojawia się zgodnie ze swoimi własnymi formami. Drzewo nie potrzebuje ludzkiej interwencji, by przybrać formę, natomiast kultura człowieka nie może rozwijać się bez poszanowania form odpowiadających istotom żywym, w tym ludzi jako istot żywych.

Przezwyciężenie tradycyjnej metafizyki wiąże się nie tylko z koniecznością pytania o fałdę, jaka powstała z różnicy między bytem a Byciem – jak uczynił to Heidegger – lecz również z namyśleniem nad potrzebą takiej fałdy. Byt ludzki z natury oznacza dwoje, co nie jest tożsame z podwojeniem. Natomiast relacja między tym dwojgiem, którzy szanują wzajemną różnicę, ale nie tylko na poziomie instynktów, może nieustannie generować lub regenerować Bycie, które nie odnosi się już dłużej do trwałych esencji, lecz do rozwoju życia. Przez wejście w obecność [*entering into presence*] z poszanowaniem innej/innego jako różnej/różnego mężczyzna i kobieta mogą stworzyć Bycie człowieka, który od tej pory zdolny będzie do wykroczenia poza dawnego człowieka Zachodu i ucielesnienia tego, co Nietzsche w dość ryzykowny sposób nazwał nadczłowiekiem. Relacja między mężczyzną a kobietą – nie mówię tu o relacji seksualnej, lecz o płciowej – dostarcza ludzkości podstaw, ale też zasobów, zwłaszcza energetycznych, dzięki którym byt ludzki może egzystować zarówno jako natura, jak i jako kultura, natura i duchowość. Są to seksualne – a raczej upłciowione – tożsamości

i różnice, które pozwalają bytowi ludzkiemu będącemu wyłącznie materią wychodzić poza siebie, przekraczać materię cielesną w kierunku osiągnięcia ludzkiego przeznaczenia.

Chodzi mi o coś więcej niż o anatomiczne przeznaczenie – o którym mówił Freud w odniesieniu do naszej płciowej przynależności – i mogłabym dodać, że różnica płciowa między bytami ludzkimi może ustanowić duchowe stawanie się człowieczeństwa bez konieczności odwoływania się do transcendentnego Absolutu pozostającego poza naszym zasięgiem.

Tak naprawdę uważam, że płciowa przynależność człowieka zdeterminowała wszelki rozwój kulturowy oraz język, lecz nie została przemyślana jako taka, ze swoim potencjałem do osiągnięcia naszego człowieczeństwa. Kluczowe są dziś troska i pielęgnowanie tego potencjału z co najmniej dwóch powodów: 1) musimy powrócić do źródeł naszej energii po to, by przetrwać i podjąć na nowo zadanie pielęgnowania życia zarówno na poziomie jednostkowym, jak i kolektywnym; 2) musimy wkroczyć na nowo na ścieżkę ludzkiego stwania się, która pozwoli na współdzielenie świata przez ludzi niezależnie od ich kultury, tradycji duchowej i języka.

Pieniądze, rzecz jasna, nie są w stanie tego dokonać. Różnica płciowa tak, o ile będziemy w stanie ją dostrzec i uznać jej znaczenie dla ludzkiego życia, jego rozwoju i dzielenia się nim.

*Z angielskiego przełożyła Katarzyna Szopa
Przekład przejrzała Karolina Lebek*

Luce Irigaray

How Sexuate Difference Can Rescue Our World

Summary: In this text Luce Irigaray enquires into questions pertaining to knowledge production, contemporarily derivative upon capitalist system of production and the ideology promoting sexual/gender neutrality, along with corporeal/bodily, class-related, and cultural non-differentiation. According to the female philosopher, the said system contributes to exploitation of not only human work, but most of all energy that fuels our ability to bond and be together. Therefore, going back to the most fundamental structure of human subjectivity determined by the sexuate difference, may prove to be not only a strategic resistance device meted out against capitalist organisation of work, but also a path leading to another world, where a coexistence acknowledging mutual/reciprocal difference may appear possible.

Keywords: sexuate difference, desire, relational energy, sexuality, Luce Irigaray

Luce Irigaray

Comment la différence sexuelle peut sauver notre monde

Résumé : Dans l'article, Luce Irigaray réfléchit sur les questions liées aux méthodes de la génération de la science qui sont actuellement subordonnées au système capitaliste de la production et de l'idéologie promouvant la neutralité sexuelle et l'homogénéité des corps, des classes et des cultures. Selon philosophe, ce système contribue à une exploitation non seulement du travail humain mais surtout de l'énergie qui est responsable de notre aptitude à nouer les relations et vivre ensemble. Le retour dès lors à la structure la plus fondamentale de la subjectivité humaine indiquée par la différence sexuelle peut s'avérer un outil stratégique de la résistance à l'organisation capitaliste du travail mais aussi le sentier menant vers un monde à part où la coexistence et les respects réciproques des différences seront possibles.

Mots clés : différence sexuelle (*sexuate difference*), désir, énergie relationnelle, sexualité, Luce Irigaray